



Jestem gentlemannem

Znam obie: matkę i córkę. Matka bardzo porządna i zająca kobieta a córka... właściwie też porządna, ale nie zająca. Drugiego dnia naszej znajomości córka zatelefonowała do mnie z gwałtownym żądaniem ażebym się stał natychmiast w domu jej zamieszkania przyciemnić żalnicę, że wobec matki nie wolno mi mówić zawiśle, raczej słuchać i potakiwać.

— Jest pan przecież gentlemannem — dodała na końcu.

Stosując się do jej zlecenia zjawiałem się pod wskazanym adresem. Drzwi otworzyła mi córka. Była w stroju automobilowym.

— To mój kolega szkolny pan... Narcyz — rzekła prezentując mi matkę.

Zdziwiony nieco począłem przysłuchiwać się ich rozmowie.

— Pan Narcyz jest trochę nieśmiały — mówiła córka patrząc na mnie z ukosa — no... ale tak mi usilnie namawiał na tę wycieczkę, że trudno mi było się oprzeć.

— Matka spojrzała na mnie łagodnie i zapytała:

— A daleka to będzie wycieczka?

W odpowiedzi wyreczyła mi córka.

— Ależ mamusi! — zawołała — miała, krótką przejażdżkę za miasto, pan Narcyz ma świetne auto i doskonale prowadzi, a pozatem jedzie z nami narzeczoną pana Narcyza, moja koleżanka Wisia... przemówiła!..

— Ach to pan zaręczony — skonstratowała matka z miłym wzruszeniem.

Skinąłem potakująco.

— No, panie Cyziu, musimy się spieszyć — zakrzętała się córka i ucałowała matkę, pociągnęła mnie za rękę w kierunku wyjścia.

— A jakiej marki ma pan samochód? — spytała troskliwa matka dając mi pulchną dłoń do ucałowania.

— Fiat — odpowiedziałem, dodając w myśli — „voluntas tua”. Było to jedno jedyne słowo jakie wypowiedziałem na tej krótkiej wizycie.

— Niech się pan opiekuje moją

córka — wołała jeszcze od progu. Jest skłonna do przeziębienia, trzeba uważać żeby się nie rozpinała pod szycia!

— Co to wszystko znaczy — spytałem się córki zirytowany, gdy już znaleźliśmy się w bramie.

— Ach, drobnostka, wyświadczył mi pan prawdziwą przysługę. Mama nie znosi Karola z którym właśnie pojeżdża na tę wycieczkę, to bardzo miły chłopak. Chciałam więc, żeby wynuradził mi — domu ktoś, kto ma tak pocziwy wygląd jak pan, panie Narcyzie. A teraz niech pan zamknie oczy i nie rusza — sie przez jedną minutę. Jest pan przecież gentlemannem.

Uśledziałem zlecenia i po chwili do moich uszu doszedł warkot odjeżdżającego motoru. Od tego czasu, zostałem przydzielony na stałe do tego rodzaju misji. Musiałem zjawić się wieczorem z prośbą do mamy o wypuszczenie córki do café Arjuna, oczywiście pod moją opieką. Na telefoniczne zapytania matki „czy córka była znowa wczoraj u państwa X?” musiałem odpowiadać — że tak. Kiedyś znowu spytała mnie pani matka, jak się opiekowałem jej córką podczas pobytu na trzydniowej szkolnej wycieczce statkiem po Wiśle, czy była aby zapytała pod szycia? Odpowiedziałem — że była, coż miałem odpowiedzieć? Jestem przecież gentlemannem.

Skończyło się wreszcie na tem, że została żona owego tajemniczego Karola. Mówiła, że będzie miał spokój. Ale gdzieś tam, po pewnym czasie, zadzwoniła do mnie znowu.

— Mój mąż mnie nie kocha — orzekła z poręczy — musi mi pan wyświadczyć jeszcze jedną przysługę i pójść razem z nami na danie. Chce wzbudzić w Karolu zazdrość, będzie się przez cały wieczór do pana umizgała.

Poszedłem z nimi na ten dancin.

Owszem, nie powiem, umizgała się do mnie ale tem niemniej obaj z Karolem wynudziłem się emfatiem. Wkońcu odwieźliśmy ją do domu i poszliśmy obaj na wódkę.

Od tego czasu sytuacja przebiegała się zupełnie. Dziś jestem cichym współnikiem Karola i mamy tajny układ. Matka jako że często telefonuje w sprawie męża

1.200 lat liczy dziennikarstwo

Pierwsza gazeta powstała w Chinach

Jak obliczono, na całym świecie wychodzi 12.810 dzienników, w tem w Europie 8.650. W Ameryce wychodzi 2160 dzienników, w Azji 1647, w Australii 200, w Afryce 215, z czego na sam Egipt przypada 73. Ludność środkowej i wschodniej Afryki do dnia dzisiejszego nie ma gazet.

Kraj, gdzie gazeta po raz pierwszy ujrziała światło dzienne — to Chiny. Już w roku 715 powstał w Chinach państwowy dziennik „Peking Bao”, który po 1200 latach swego istnienia w zeszłym roku przestał wychodzić. „Peking Bao” często zmieniał nagłówki, ale zawsze powracał do swego pierwotnego. Z początku wychodził na żółtym jedwabiu. Ale dziś Chiny nie zajmują już pierwszego miejsca w statystyce prasy. Przeciwnie, je ich stały rywal — Japonia. Japonia stanowi obecnie kraj, gdzie wychodzi największe dzienników o milionowym nakładzie. Z dzienników Azji, wyrażających się w liczbie 1647 przypada na Japonię 1015.

Najstarszą kolebką gazety są więc Chiny, najmłodszą Albanja. W Albanii założono dwa dzienniki dopiero w r. 1929, a ich założycielem był król Ahmed Zogu I.

Nie można pominąć miliczeniem kraju, gdzie wychodzi jeden jedyny dziennik — jest to „Państwo królowej Saby”. W stolicy tego państwa wychodzi gazeta pod nagłówkiem „Aimro” (wiadomości). Nawet północna Irlandia i Lichtenstein o 11.500 obywateli posiadają dotychczas po dwa, trzy dzienniki.

Ciekawą jest statystyka, wykazująca ile gazet przypada w poszczególnych krajach na ile mieszkańców. Pod tym względem na pierwszym miejscu znajduje się Szwajcaria, gdzie na 8000 mieszkańców przypada jedna gazeta. Następne miejsce zajmują Niemcy, gdzie wychodzi 40 procent wszystkich europejskich gazet, ale jedna przypada na 20.000 mieszkańców. Wielka Brytania, gdzie dziennikarstwo poszczególnych

ze wysokim poziomem i znacznym rozwojem wykazuje jedną gazetę na 107.000 mieszkańców.

W Ameryce Południowej wyprzedza Północ. W Argentynie przypada np. 53.000 mieszkańców na jedną gazetę, podczas kiedy w Stanach Zjednoczonych jedna ga-

zeta przypada na 61.000. W samym Buenos Aires wychodzi 37 dzienników — prawie we wszystkich językach światowych. Jeśli chodzi o wysokość nakładu, to jedynie 4 państwa poszczególnych mogą nakładami, poszczególnych pism, przekraczającymi milion;

są to: Francja, Anglia, Stany Zjednoczone i Japonia. Największy nakład ze wszystkich gazet na całym świecie ma dziennik angielski „Daily Mail” i francuski „Petit Parisien”. Oba te dzienniki wychodzą w nakładzie 2 milionów egzemplarzy.

Za kolczastymi zasiekami Rostocku

buduje się potęga Niemiec

Rostock, mała spokojna miejscina położona na niemieckim Pomorzu, u wybrzeża bałtyckiego przekształca się w olbrzymie centrum przemysłowe, którego wytwórczość nie ma nic wspólnego z celami pokojowymi. Rostock, rozbudowuje założone tam przed niespełną dwoma laty wielkie warsztaty lotnicze, przeznaczone wyłącznie dla budowy samolotów bombardujących. Na rozległej przestrzeni, ciągnącej się od granicy miasta aż do wielo uczęszczanej przed wojną i w pierwszym dziesiątku lat po wojnie plaży w Warnemünde dymią fabryki, widnieją zdala kadłuby hangarów lotniczych, zielenią się świeżo wyregulowane place przeznaczone na lotniska ewentualne. Cała ta polska terenu otoczone kilkakrotnie zasiekami z drutu kolczastego i pilnie strzeżona przez żołnierzy Reichswehry, sprawia wrażenie olbrzymiego obozu wojennego.

W miasteczku samem znajdują się liczne warsztaty precyzyjne, strzeżone również przez żołnierzy i otoczone drutem kolczastym. Praca w tych warsztatach w dniem i nocą. Liczba robotników, która przed dwoma jeszcze laty wynosiła 800, wzrosła obecnie do 4400. Robotnicy ci rekrutują się z elementu politycznie bezwzględnie pewnego. Dobrze płatni i starannie selekcjonowani stanowią jakby elitę niemieckiej klasy robotniczej, elitę wybraną z pośród członków SA i SS.

— odpowiadam — to moja narzeczoną, ta Wisia z którą jeździłście wtedy na przejażdżkę za miasto.

— A czy to prawda, że Karol ma jutro posiedzenie?

— Owszem, ma, obaj bierzemy w niem udział.

No i t. d. odpowiadam jak z nut na każde pytanie. Jestem przecież gentlemannem.

Jur.

Postaramy się zajrzeć za gęste zasieki kolczaste. Nie łatwa to rzecz. W mieście, gdzie dotychczas jedynymi gośćmi byli berlińczycy, zjeżdżający się tu tłumnie na sezon letni, roi się obecnie od agentów osławionej Gestapo. Bieda temu, kto by odważył się pisać słówko, ujawnić bodaj ulamek z działalności przemysłowej Rostocku. A jednak, trzeba tylko cierpliwie i umiejętnie szukać, aby nawet w tych warunkach zebrać garść interesujących informacji.

Warsztaty lotnicze po przeprowadzeniu na wyspie Sylt prób nowego hydroplanu H.E.60 typu Heinckla, budują obecnie 80 hydroplanów, które wykonane być mają w sierpniu b. r. Każdy hydroplan zaopatrzony w motor CV mocy 700 koni, posiada dwa karabiny maszynowe i urządzenie do wytwarzania sztucznej mgły, dla skutecznego ukrycia się przed nieprzyjacielem. Hydroplan może zabrać znaczny ładunek lekkich bomb. W szybkim tempie rozpoczyna się budowa samolotów półciężkich „Arad 65”, zaopatrzo-

nych w trzy karabiny maszynowe — dwa strzelające w jednym kierunku, a trzeci ruchomy, umieszczony przed siedzeniem pilota. W najbliższym czasie wyprodukowanych będzie 100 tego rodzaju aparatów. Z warsztatów w Rostocku wychodzą 4 takie aparaty tygodniowo.

Warsztaty Heinckla rozpoczęły produkcję HE.59 prawdziwych olbrzymów powietrznych. Załoga tego samolotu składać się będzie z 10 ludzi, uzbrojenie jego z kilku karabinów maszynowych i armat. Samolot posiada 6 wyrzutni dla bomb 100 kg. oraz specjalne, nadzwyczaj precyzyjne aparaty, pozwalające na dokładne ustalenie odległości celu i regulowanie ostrzału. Co kwartał warsztaty dostarczają niemieckiemu lotnictwu wojskowemu 10 takich olbrzymów. Te same warsztaty budują specjalnie szybki samolot pocigowy H. 111 uzbrojony w dwa karabiny maszynowe i armatę szybkostrzelną. Szybkość tego samolotu dochodzić ma do 500 km. na godzinę.

Dziewięć czarnych smug

Niezwykłe zjawisko na niebie widziane pod Przemysłem

PRZEMYSŁ, 26. Jak donoszą ze Stębny, zaobserwowano tu w czasie jednego z pogodnych wieczorów majowych ciekawe zjawisko niebieskie. Mianowicie około godziny 22 m. 15 zauważono ciemne smugi na niebie. Niebo było dość jasne i widać tylko było w jednym miejscu lekkie smugi oparów. Księżyc wyraźnie odbijał się na tle czarnej smugi, wydając się jak gęsty dym, wychodzący z kominu. Stopniowo ciemnych smug zjawiało się coraz więcej, a wkońcu utworzyły one wielką 9-ramienną gwiazdę w południowo-zachodniej stronie nieba. Druha taka sama

zjawiała, tylko nieco bliższa, zjawiała się na przeciwnym krańcu nieba. Obie gwiazdy sięgały swymi promieniami aż do zenitu, gdzie ciemne smugi obu gwiazd łączyły się z sobą. Ogólny wygląd zjawiska był taki, że mogłoby się wydawać, że dziewięć reflektorów, ustawionych na dwóch przeciwnych krańcach horyzontu, rzucił smugi na ciemny nieboskłon. Zjawisko trwało bez zmian do godziny 2.33, pozem ciemne promienie zaczęły się kurczyć, grubiejąc nasydły i znikające się w grubie chmur, przypominające burzowe chmury, na północno-wschodzie.

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— To mi wygląda na dawny grobowiec. Do licha, niewielu chyba ludzi brało kąpiel w wypróżnionym sarkofagu, — mruknął Prado z humorem, — takiej okazji niewolno zaprzepaścić.

Zamknawszy drzwi od wewnątrz na zasuwę, zaczął się rozbierać powoli, gdyż kąpiel wydała mu się jeszcze nazbyt ciepła. Nie mylił się. Kiedy usiadł na wykładanej marmurem krawędzi „basenu” i zanurzył stopy, syknął z bólu; woda była wręcz gorąca.

— Czy ten diabeł Dewadatta bierze mnie za Japończyka?! — zachnął się, szukając wzrokiem kranu z zimną wodą, lub kontaktu dzwonka. Obie te „instytucje” były oczywiście nieznane w pałacu, nie pozostawało więc nic innego, jak czekać, aż kąpiel trochę ostygnie.

Słońce miało zająć niebawem. W ciasnej, choć bardzo wysokiej łazience robiło się coraz ciemniej, coraz... nie wiedzieć dlaczego... straszniej. Zoczywszy w kącie lampką oliwną, Freddy postanowił ją zapalić, ale zanim zdążył powstać, usłyszał podejrzany szmer za ścianą; było to tak, jakgdyby ktoś wspinał się po murze ku zakratowanemu okienku, niemal pod sufitem wyciętemu w tej właśnie ścianie, do której przylegał „basen - sarkofag”.

— Czyżby komuś przyszła ochota podglądać mnie w kąpiele? A może to sam Bahadur, którego źle poinformowano i który sądzi, że tu jest Zosia?

Szelesty ucichły, lecz powtórzyły się znowu, gdy Freddy palnął stopą w powierzchnię wody.

— Rozumiem, — pomyślał, — plusk go osmiela, utwierdza go w przekonaniu, iż osoba przebywająca w łazience już weszła do wanny i nie usłyszała tych szmerów za ścianą... Dobrze, nie będę cię wprowadzał w błąd.

Więcej rozbawiony, niż zaintrygowany, Prado jął bimbać nogami, starając się pluskać jaknajgłośniej, a równocześnie zadzielał głowę do góry i czekał spokojnie na dalszy rozwój wypadków. Wreszcie...

— Kij Co to znaczy? — zaniepokoił się nieco.

To, co ktoś wsunął do łazienki przez zakratowane, iec pozabawione szyb kienko wyglądała zrazu na gruby kij, który jednak po chwili zaczął zginąć się elastycznie, aż wkońcu stał się jakby dużą sprężyną. Owa „sprężyna” zawisła blisko sufitu dokładnie ponad kolanami osupiałego Prady i nagle spadła. Gdyby usunął nogi o pół sekundy później, byłby zgubiony. Instynkt samozachowawczy ocalił go, ale czy na długo?

— Ratunku! — wrzasnął, co tchu w piersiach.

Za ścianą rozległy się znów szmery, szelesty, potem kroki uciekającego człowieka i jego głośny, szyderczy śmiech.

Równocześnie w wodzie odbywały się dzikie pląsy jadowitego węży, którego poczęstowano tak ciepłą kąpielą i który motal się z wściekłością, nie mogąc wydostać się z nader głębokiej wanny.

Równocześnie Freddy Prado ryczał z przerażenia i walił pięściami w drzwi które, jak teraz dopiero stwierdził, były zamknięte od zewnątrz.

— Na pomoc!!!

Zrozumiał już, że zastawiono nań pułapkę, że obmyślano każdy drobny ruch, aby on, Freddy nie wyszedł stąd z życiem. By nie mógł uciec, zamknięto drzwi. By waż wpadł w szal, woda była niemal gorąca. By waż napewno pokasał swą ofiarę i nie raz, lecz dziesiątki razy, wrzucono go do wanny; znajdujący się w niej człowiek miał oszalaćemu gadowi posłużyć za pomost podczas ucieczki

z wody. W tym jednym szczególe zamiary pomyslowego zbrodniarza pokrzyżował przypadek; w chwili zamachu Freddy jeszcze nie zanurzył się w wannie i dzięki temu nie zginął... narazie.

— Ra...tun...kuuuu!!!

Pojął wreszcie, iż przyzywa pomocy nadaremnie; tajemniczy wróg, który wszystko przygotował tak dokładnie, z pewnością nie zapomniał o tem by w tej części lewego skrzydła pałacu nie było nikogo z domowników. Należało więc liczyć na siebie, a skoro niebezpieczeństwo zagrażało tylko ze strony węży należało unieszkodliwić je. Ale jak? Rozbiegane spojrzenia Prady odkryły w półmroku dwa puste wiadra, a obok nich nosidła z bambusa. Z braku lepszego oręża, pochwycił ten bambusowy pręt i podbiegł z nim ku wannie, z której właśnie wychylał się lew groźnego intruza. Przez chwilę mierzył się wzrokiem pełnym nienawiści i... strachu, a potem świsnął bambus. Trafiony w szyję, wąż zanurzył się w wannie, lecz natychmiast podniósł się znowu; wiedział już, że ten stawek nie jest bezdennie głęboki, że twarde dno tworzy mocny punkt oparcia dla jego muskularnego ogona. Wyprostował się, zaszczał złowrogo.

— Naści, bestjo, gryż, udław się, — warknął Freddy.

Koniec swego pręta wepchnął w otwartą paszczę sądcą, że tym sztychem zakończy walkę, a tymczasem tylko pogorszył swoje położenie. Bowiem gad wżął się zębami w bambus i, uważając go za nowy punkt oparcia, dźwignął powoli ogon.

Sytuacja stała się bardzo krytyczna. Mrok zapadał, za chwilę nieprzebite ciemności miały ogarnąć wszystko. Freddy był nago i bosy, jego jedyną bronią ugrzęzłą w kłach strasliwego przeciwnika i lada chwila mogła mu dopomóc do opuszczenia wanny, a wtedy wynik walki byłby przesądzony.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 666-99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 666-62 (dział polityczny i ekonomiczny); 666-61 (dział miejski i liter.-art.); 666-59 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto K. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz. Aleja Jędrzejki 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Ogólna 26, tel. 135.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalaty): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia — 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.